

PERIODYK DLA DZIECI BOŻYCH

Uczcie się...

2/2025



PERIODYK DLA DZIECI BOŻYCH

„**Uczcie się...** ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca,
a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mat. 11,28).



Spis treści

Rozważ, co mówię	3
Czterdzieści koron	3
Syn Człowieczy	6
Obudzić czas – c.d.....	10
Abraham – przyjaciel Boży (cd.).....	13
Pokusy	17
Nie bój się i ufaj Panu	19
Leniwy.....	21
Modlitwa poranna.....	24
Skała schronienia	25
Za późno.....	28
Maharadża.....	30
Dział dla młodzieży	33
Dział dla małżeństw	40
Informacje z pól misyjnych	45

Wydawca: Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej
ul. Bukowina 55, 43-180 Orzesze, e-mail: kontakt@rlch.pl, www.rlch.pl

Skład i druk: Wydawnictwo ARKA, www.arkadruk.pl

Czterdzieści koron

Było to w pewnej armii, wśród rzymskich żołnierzy,
gdy zadano pytanie: „Kto w Jezusa wierzy?”

Zgłosiło się czterdziestu. Ci, chociaż wiedzieli,
że kara sroga czeka tych, którzy by chcieli

Jezusa wyznać Panem, nie zlékli się tego,
bo przyjęli Jezusa jako Zbawcę swego.

Cisza zapanowała, kiedy ich wezwali

i jeszcze przed wszystkimi ten warunek dali:

Wszystko wam przebaczymy, jeżeli wyznacie,
że się w tej chwili swojej wiary zapieracie.

Musicie wszakże wiedzieć, że jeżeli chcecie
przy swoim twardo zostać, to pewnie będziecie
skazani na śmierć straszną, a nawet, być może,
skończycie swoje życie, zanim wzejdą zorze.

W rękach waszych więc leży wasza śmierć lub życie,

Czy więc warunek dany wam teraz spełnicie?

Czterdziestu jednak stało tak, jak przedtem stali

i z radością przed nimi wszystkimi wyznali:

I dziś dla Jezusa na śmierć iść możemy.

On za nas śmierć poniósł, więc już nie umrzemy!

Słońce już dawno zaszło i już nawet zorze

zgasły na widnokręgu, więc ciemno na dworze

Było już prawie całkiem. Noc zapowiadała

się jeszcze dziś mroźniejsza od innych, bez mała,

Wtenczas wyprowadzono czterdziestu skazanych

nad staw pół zamrznięty i tam rozebranych

postawiono na lodzie. Przed ich wprowadzeniem

na środek – spytano: czy jest ich pragnieniem
zmienić swą decyzję, swe poprzednie zdanie,
gdyż inaczej pójdą na śmierć przez zamarzanie.
Nikt się nie zdecydował, toteż wszystkich razem
wprowadzono na środek i wzmocniono strażę.
Nad brzegami jeziora, a po raz ostatni
dano szansę wrócić do ojca, do matki:
„Stoicie tu na lodzie, ale bez bojaźni
może z was każdy odejść o, tam stoi strażnik!
On ma wasze ubranie, więc jeśli ktoś z was zechce
już nie cierpieć więcej, to macie czas jeszcze
aby podejść do niego, a on wam pomoże
szybko się ubrać, ogrzać, abyście na dworze
nie musieli zamarznąć”. Gdy sami zostali –
jeden za drugim oczy wolno zamykali
i oddawali ducha. Wtem jeden ze straży,
który patrzył w ich stronę, nagle zauważył
czterdzieści koron złotych ponad ich głowami,
a ci, którzy skonali, byli koronami
przyodzabiani zaraz i potem do góry
wznosili się ku niebu, gdzie aniołów chóry
śpiewały tak przecudnie na ich powitanie,
jak żaden chór na ziemi nigdy nie był w stanie
zaśpiewać. Głos ich niósł się aż przed sam tron Boga!
Czterdzieści koron dla mężów, którym obca trwoga!
Trzydzieści dziewięć wzniosło się, jedna pozostała
i wciąż, jakby czekając, na swym miejscu stała.
Wtem strażnik, który zaczął swe oczy przecierać,
usłyszał głos z ciemności: „Ja nie chcę umierać!!
Wyrzekam się Jezusa, bo to jest za wiele,
aby takie cierpienia znosić, będąc w ciele”!

Był to głos czterdziestego, który dla cierpienia,
które musiał tu znosić – wyrzekł się zbawienia.
„Ach, jaki jesteś głupi – rzeki strażnik do niego –
dla takiego cierpienia wyrzekasz się Tego,
który za ciebie umarł, byś mógł być z Nim w Niebie,
gdzie nagroda wspaniała czekała na ciebie....
Człowieku, gdybyś widział to, co ja widziałem,
gdy na niebo nad nami tej nocy patrzałem,
na pewno byś z radością jeszcze tam chwilę wytrzymał
a po chwili koronę cudną by otrzymał,
Weź teraz me ubranie i przywdziej mą zbroję,
a ja chętnie tam pójdę zając miejsce twoje”.
Tak też wkrótce się stało. Ten wziął zbroję jego,
a strażnik szybko zajął miejsce czterdziestego.
Przez chwilę panowała głucha nocna cisza,
lecz ten, co stał na brzegu, za chwilę usłyszał
cudne śpiewy aniołów, a w rękach ich lśniła
Korona, co dla niego przeznaczona była.
Za chwilę w tej koronie razem z aniołami
zniknął jego zastępca, hen, ponad gwiazdami.
Ach, wtenczas zaczął krzyżeć ten, który na brzegu
zajął miejsce strażnika, zamiast stać w szeregu
tych, którzy aż do końca wiernymi zostali,
a w Niebie za swą wierność nagrodę dostali.
Było wtenczas za późno, już wszystko stracone.
Ten, kto wytrwał do końca, otrzymał koronę.
Duszo droga, być może, że z ciebie dziś szydzą
i dla wiary w Jezusa ciebie nienawidzą.
Wytrwaj jeszcze na chwilkę, a potem już stale
będziesz razem z Jezusem w cudnej Jego chwale!

Syn Człowieczy

Ten tytuł Pana Jezusa jest związany z Jego człowieczeństwem i przedstawia Go z jednej strony jako człowieka ponizonego, a z drugiej strony jako człowieka wywyższonego. Poniżenie przejawia się w Jego życiu poświęconym Bogu, ale także na krzyżu, kiedy oddał swoje życie. Swego wywyższenia doświadczył najpierw w niebie, gdzie po wypełnieniu dzieła odkupienia Bóg dał Mu miejsce po swojej prawicy, ale nadchodzi czas, kiedy Jezus Chrystus zostanie uwielbiony również na ziemi. Wtedy zajmie tutaj najwyższą pozycję.

Oto kilka fragmentów Biblii, które opisują Syna Człowieczego w tych aspektach.

Jego ubóstwo

Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił (Mat. 8,20).

Kiedy uczony w Piśmie przyszedł do Pana Jezusa i powiedział Mu: „Nauczycielu, pójdeż za tobą, dokądkolwiek pójdziesz”. Pan musiał mu wyjaśnić, że nie ma domu na ziemi. Stwórca nieba i ziemi stał

się ubogim człowiekiem i nie miał tu miejsca, które mógłby nazwać swoim. Nawet niektóre zwierzęta miały lepiej niż On. Miały jaskinię lub gniazdo, w którym mieszkały. Jednak Syn Człowieczy nie miał własnego domu. W swoim uniżeniu był w pewnym sensie zależny od innych, którzy otwierali przed Nim swoje domy i przyjmowali Go.

Czy jesteśmy gotowi podążać za tym Mistrzem, który również dzisiaj, gdyby przyszedł na ziemię, nie posiadałby nic więcej niż wtedy?

Jego służba

Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu (Mar. 10,45).

Pan Jezus przyszedł na świat nie jako władca, ale jako sługa. Nie chciał wydawać rozkazów, ale przyjmować zadania i je wykonywać. Syn Człowieczy przyszedł, aby służyć swojemu Bogu; dla Niego chciał zrobić wszystko. Jego służba dotyczyła również ludzi. Od wczesnego rana do późnej nocy był gotów

leczyć chorych, karmić głodnych i nauczać. Czyż nie przepasał się, aby umyć stopy swoim uczniom?

Jego postawa sługi może być dla nas zachętą do dalszego wypełniania naszych zadań i obowiązków w pokorze i wierności dla Niego.

Jego odrzucenie

Kiedy Judasz Iskariota wydał swojego Mistrza przywódcom żydowskim, Jezus zapytał go: „*Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?*” (Łuk. 22,48). Jakże bolesne musiało to być dla Pana, gdy Jego uczeń tak bez skrępowań wydał Go swoim wrogiom za 30 srebrników! Pan okazywał mu taką samą miłość jak pozostałym apostołom. Jednak odpowiedzią na to była zdrada chciwego serca. Tak więc Syn Człowieczy został pojmany, przesłuchany, skazany i w końcu ukrzyżowany.

Również dzisiaj Pan Jezus jest odrzucany przez ludzi. Czy jesteśmy gotowi dzielić Jego pogardę, stając wyraźnie po Jego stronie jako Jego uczniowie?

Wywyższony na krzyżu

I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony

Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny (Jana 3,14-15).

Te wersety pokazują nam Syna Człowieczego wywyższonego na krzyżu. Jego poniżenie doprowadziło Go do tego miejsca, by stać się ratunkiem dla zgubionego świata. Taki był plan Boży i tak musiało się stać. W tym miejscu poniósł On Boży sąd za grzech.

Kto dziś wierzy w Syna Człowieczego – w Tego, który kiedyś cierpiał i umarł za niego na krzyżu – nie zginie, ale otrzyma życie wieczne. Wiara w pogardzanego i poniżonego Zbawiciela jest jedynym środkiem do zbawienia.

Wzięty do nieba

Szczepan powiedział: „I rzekł: Oto widzę niebiosa otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dz. Ap. 7,56).

Chociaż Pan Jezus nie otrzymał czci od ludzi na ziemi, jednak Bóg docenił Jego doskonałe uniżenie. W pełni zrozumiał uczucia i cierpienia pogardzanego człowieka z Nazaretu. Dlatego Bóg wskrzesił Go,

Chrystusa, trzy dni po Jego śmierci na krzyżu, a po kolejnych 40 dniach wziął Go do siebie.

Uznanie na ziemi

... i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą (Mat. 24,30).

Zbliża się moment, w którym Syn Człowieczy powróci na ziemię. Nie pojawi się wtedy w ubóstwie i poniżeniu, ale w mocy i chwale. Najpierw zniszczy wszystkich swoich wrogów poprzez sądy, a następnie ustanowi Tysiącletnie Królestwo. W tym wspaniałym królestwie pokoku zajmie najwyższe miejsce na ziemi. Jego panowanie jako Syna Człowieczego będzie błogosławieństwem dla wszystkich żyjących wówczas ludzi. Jezus, niegdyś pogardzany i poniżany, zostanie uznany przez wszystkie narody za Pana panów.

Władca całego stworzenia

Jeśli chodzi o wywyższenie Pana Jezusa jako Syna Człowieczego, to słowa z Ewangelii Jana 1,49-51 szczególnie podkreślają wielkość tego tytułu:

„Odpowiedział mu Natanael: Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś królem Izraela. A Jezus odpowiadając, rzekł do niego: Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci, iż cię widziałem pod figowym drzewem? Ujrzysz większe rzeczy niż to. Powiedział też do niego: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego”.

Natanael rozpoznał Pana Jezusa jako obiecanego króla Izraela. Jednak Ten odpowiedział mu, że ujrzy coś większego ponad to. Jako Syn Człowieczy, Jezus Chrystus ma związek z całym stworzeniem. Ta przyszła chwała wykracza poza granice Izraela. Jako człowiek, jest On postawiony ponad całym wszechświatem. Dlatego też będą Mu służyć aniołowie – najwznioślejsze stworzenia.

Myśl ta znajduje potwierdzenie w Psalmach 2 i 8. W Psalmie 2,6 znajdujemy prorocze słowa o Panu Jezusie jako przyszłym Królu Izraela: *„Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, Świętej górze mojej”.* Pewnego dnia wierna resztką Izraela

nawróci się do Boga i przyjmie Jezusa jako Mesjasza. Będzie to dzieło łaski Bożej, na co wskazuje słowo „Syjon”.

Natomiast Psalm 8,4-7 mówi proroczo o Nim jako o Synu Człowieczym: *„Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich, Księżyc i gwiazdy, które Ty ustanowiłeś: Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub Syn Człowieczy, że Go nawiedzasz? Uczyniłeś Go niewiele mniejszym od Boga, Chwałą i dostojeństwem uwieńczyłeś go. Daleś mu panowanie nad dziełami rąk swoich, Wszystko złożyłeś pod stopy jego”*. Najpierw oddawana jest chwała za wielkość stworzenia. Ale jest ktoś, kto jest jeszcze wspanialszy niż wszystko, co zostało stworzone: człowiek Jezus Chrystus, który został postawiony ponad dziełami rąk Boga. Właściwie człowiek nie jest godny uwagi. Ale jest jeden wyjątek: Jezus, Syn Człowieczy.

W ten sposób Bóg zadba o to, aby na scenie najgłębszego upokorzenia Syna Człowieczego otrzymał On cześć od wszystkich stworzeń. Czy cieszymy się na Jego przyszlą chwałę? Już dziś możemy osobiście oddać Mu cześć, uznając Jego panowanie nad naszym życiem.

MATTHIAS BILLETER



Obudzić czas – c.d.

Ostrzegać, ale autentycznie

Wyszedł tedy Lot i powiedział zięciom swoim, którzy mieli pojąć jego córki za żony, mówiąc: Wstańcie, wyjdźcie z tego miejsca, bo Pan zniszczy to miasto! Ale zięciom wydawało się, że żartuje (1. Mojż. 19:14).

Wtedy zapytali go: Kim ty jesteś? I odpowiedział im Jezus: Tym, kim wam od początku mówię (Jana 8:25 – UBG).

**„Jeśli głoszę słuszne nauki, ale nie żyję zgodnie z nimi, rozpowszechniam nieprawdę o Bogu”.
(Oswald Chambers, 1874–1917).**

W przypadku ostrzegawczych słów, ważne jest, aby takie ostrzeżenie było autentyczne. Misjonarz David Bubenzer użył kiedyś następującego porównania:

Wyobraź sobie, że widzisz dym unoszący się z najwyższego piętra domu twojego sąsiada. Podchodzisz spokojnie do jego domu, dzwonisz do drzwi i zaczynasz z nim swobodną rozmowę — o pogodzie, ostatnich wakacjach, meczu piłki nożnej

w weekend. Pod koniec rozmowy nagle mówisz: „Aha, przy okazji, twój dom się pali!”.

Jak zareagowałby sąsiad? Z pewnością roześmiałby się i uznał to ostrzeżenie za żart. Dlaczego? Ponieważ twoje wcześniejsze zachowanie pozbawiło informację o pożarze należytej powagi.

Podobną sytuację znajdujemy w Biblii. Kiedy Lot chciał ostrzec swoich zięciów przed zbliżającym się zniszczeniem Sodomy i Gomo-ry, czytamy:

Powiedział.. Wstańcie, wyjdźcie z tego miejsca, bo Pan zniszczy to miasto! Ale zięciom wydawało się, że żartuje (1. Mojż. 19:14).

Zbyt długo żył obok nich, nie dając świadectwa wiary w Boga. Prawdopodobnie nigdy nie słyszeli, by mówił o Bogu, ani nie widzieli Go w jego życiu. Obaj zginęli w ogniu.

„Ostrzeżenie to musi być głośne i wystarczająco dobitne, z jednoczesnym zachowaniem wszelkiej ostrożności, ponieważ jakże po-

ważne i niszczycielskie byłyby konsekwencje, gdyby nasze świadectwo zostało obalone przez nasze niewłaściwe zachowanie” (Aiden W. Tozer, 1897–1963).

Misjonarz i nauczyciel biblijny działający w Chinach **George Christopher Willis (1887–1973)** pisze na ten temat tak:

„Musimy założyć, że skoro zięciowie potraktowali to straszne ostrzeżenie jako żart ze strony Lota, to znaczy, że nie zawsze wypowiedane przez niego słowa miały należyłą powagę. Uważano go więc za osobę, która łatwo rzucała nieprzemyślane słowa!”

Całe jego życie było potwierdzeniem tego, że nie należy traktować jego słów poważnie. Nasze otoczenie musi widzieć, że ostrzeżenie przed piekłem naprawdę traktujemy poważnie i że z głębi serca pragniemy być dla innych znakiem **stopu** na drodze do potępienia.

Pan Jezus również poruszył temat autentyczności świadectwa, mówiąc: „*Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją na-*

solą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana” (Mat. 5,13).

Uczeniowie Jezusa muszą wyróżniać się swoim życiem w tym świecie. Jeśli ta duchowa rzeczywistość nie jest widoczna w ich życiu, wówczas ludzie depczą to świadectwo. Tak było w przypadku Lota – nie posłuchano jego ostrzeżenia, ponieważ jego życie było jego zaprzeczeniem. W ten sposób stał się całkowicie bezużyteczny, jako sól ziemi – jego zięciowie praktycznie **podeptali go**.

Oswald Sanders zauważa coś na ten temat:

„Obraz soli ziemi prowadzi nas do poważnej samooceny: czy mam oczyszczający wpływ na moje otoczenie, czy też noszę w sobie załęk zła? Czy moje życie jest przekonującym świadectwem dla Jezusa, czy też pozostaje bez wpływu na moje otoczenie? Czy żyję, będąc oddzielony od zła, czy też unikam tego oddzielenia? Czy oddzieliłem się wewnętrznie od ludzi, od których Jezus się nie oddzielił, i miał z nimi bliski kontakt? Przerażająca, ale i zbawienna jest myśl, że sól może stracić swoją moc. Wtedy

biały kolor pozostaje, ale brakuje charakterystycznego, ostrego smaku. Izraelska sól była mieszaniną wielu różnych minerałów. Jednak pod wpływem deszczu lub słońca łatwo traciła swój typowy smak i właściwości zapobiegające gniciu. Wówczas nie nadawała się już do niczego. Nieprzydatny jest również chrześcijanin, który stracił swój autorytet. Dzieje się tak, gdy bezkrytycznie dostosowuje się i płynie z prądem, co w konsekwencji prowadzi do obojętności wobec Boga. Tylko duchowo żywi chrześcijanie są solą ziemi. Są tylko dwie moż-

liwości: albo jesteśmy solą ziemi, albo jesteśmy bezużyteczni.”

Warte przemyślenia jest, choć być może nieco przesadzone, poniższe stwierdzenie:

„Człowiek, który zbyt namiętnie interesuje się polityką, różnego rodzaju dyscyplinami sportowymi, zarabianiem pieniędzy lub inną dziedziną, ale nie nawracaniem dusz, nie jest prawdziwym chrześcijaninem”.

(John C. Ryle, 1816–1900)

Impulsy do autorefleksji: Czy ostrzegasz swoich bliźnich przed nadchodzącym sądem?

- Jeśli nie, to dlaczego? Czy powodem jest to, że twoje życie nie jest autentycznym potwierdzeniem rzeczywistości o sądzie, który ma nadejść?
- Czy twoi bliźni widząc, że głównie zajmujesz się swoim ogrodem, samochodem, wyjazdami wakacyjnymi i pracą, mogą traktować twoje rozmowy o wieczności i jej powadze jako żart?
- Czy ostrzegasz swoich bliźnich przed piekłem, czy też oferujesz im powierzchowną ewangelię? Czy traktujesz tę sprawę priorytetowo?
- Czy ostrzegasz wszystkich wokół – w sposób poważny i autentyczny?

M. KRÜGER A. SCHNEIDER CH. SEIBEL

Abraham – przyjaciel Boży (cd.)

Śmierć Sary (1.Mojż. 23)

W rozdziale dwudziestym trzecim mamy fragment mówiący o śmierci i pochówku Sary. Ponieważ w większości starotestamentowych historii możemy odnaleźć znaczenie zarówno obrazowe, jak i moralne, tak również jest w tym przypadku. Świadczy o tym dwutorowa nowotestamentowa interpretacja tych wydarzeń.

Alegoria

W Liście do Galacjan apostoł podaje nam obrazowe znaczenie Hagar i Sary. Hagar i jej syn reprezentują prawo i tych, którzy szukają błogosławieństwa pod prawem, podczas gdy Sara i jej dzieci reprezentują bezwarunkowe obietnice Boga i tych, którzy są ubłogosławieni suwerenną łaską (Gal. 4,21-26). Izrael, poddawszy się prawu, chciał uzyskać błogosławieństwo na podstawie własnych starań, w rezultacie czego dopuścił się jedynie złych uczynków ciała i odrzucił Chrystusa, który został mu dany w łasce i przez którego mógł otrzymać błogosławieństwo

na podstawie obietnic złożonych Abrahamowi. Piotr, zwracając się do narodu żydowskiego po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, mógł powiedzieć: „Wy jesteście synami proroków i przymierza, które zawarł Bóg z ojcami waszymi, gdy mówił do Abrahama: A w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Wam to Bóg najpierw, wzbudziwszy Syna swego, posłał Go, aby wam błogosławił, odwracając każdego z was od złości waszych” (Dz. Ap. 3,25-26). Ta oferta łaski została przez naród odrzucona, w rezultacie czego ten ziemski lud Boży został czasowo odsunięty na bok.

Ziemska oblubienica

Śmierć Sary, która miała miejsce po ofiarowaniu Izaaka, zdaje się zapowiadać nam odsunięcie tego narodu, które faktycznie nastąpiło po odrzuceniu przez niego łaski ofiarowanej mu na podstawie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Sara, typ ziemskiej oblubienicy, znika z pola widzenia,

a pojawia się Rebeka, typ oblubienicy niebiańskiej.

Prosta deklaracja

Takie więc wydaje się być obrazowe znaczenie śmierci i pochówku Sary. Istnieje jednak również moralne znaczenie tego wydarzenia, tak wyraźnie przedstawione nam w Liście do Hebrajczyków. Dowiadujemy się tam, że ci święci z dawnych czasów nie tylko żyli wiarą, ale „wszyscy oni *poumierali w wierze*, nie otrzymawszy tego, co głosili obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala; wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi. Bo ci, którzy tak mówią, okazują, że ojczyzny szukają” (Hebr. 11,13-14).

Tak więc widzimy tu wiarę Abrahama w obliczu śmierci; wyznaje on, że jest tylko obcym i pielgrzymem na tej ziemi, a dowodem tego wyznania są jego czyny.

Perspektywa wiary

Wiara Abrahama *na słowo Pana* przyjęła narodzenie Izaaka, gdy jego własne ciało było już martwe, również *na słowo Pana* ofiarował go, uznając, że Bóg jest w stanie wskrzesić go nawet z martwych.

Teraz ta sama wiara i pewność nadziei zmartwychwstania składa do grobu Sarę. Motywowany wiarą wstąpił na górę Moria, aby złożyć w ofierze swojego syna i ta sama wiara pozwala mu stać przed jaskinią Machpela, aby pochować swoją żonę. Nadszedł moment, w którym musi pochować swoją zmarłą „poza zasięgiem wzroku”, ale jego wiara wie, że jego ukochana powróci i będzie mieć udział w lepszym, niebiańskim kraju, którego oglądał tylko przez wiarę.

Bóg zmartwychwstania

Bóg objawił się Abrahamowi jako Wszechmogący i jako Bóg zmartwychwstania, i zapewnił go, że ziemia, w której był obcym — cała ziemia Kanaan — zostaje mu dana na wieczne posiadanie (1. Mojż. 17,8). Wszystko stało się jego własnością przez wiarę w obietnicę Boga; teraz z niezwykłą starannością składa ciało Sary na spoczynek w Ziemi Obiecanej. W ziemi Kanaan mieszkała z Abrahamem jako obca i pielgrzym; w ziemi Kanaan umarła; i w ziemi Kanaan została pochowana (w. 2,19). Przez wiarę,

w późniejszym czasie, synowie Izaaka pochowają swego ojca w Hebronie, w ziemi Kanaan (1. Mojż 35,27-29). Tak samo, w stosownym czasie, Jakub, chociaż umiera w Egipcie, zostaje pochowany przez swoich synów w tej samej ziemi, w Hebronie, w jaskini Machpela (1. Mojż 50,13). Również Józef, motywowany wiarą, gdy umiera, zobowiązuje przysięgą synów Izraela, że zabiorą jego kości z Egiptu do ziemi Kanaan (1. Mojż. 50,25-26; 2. Mojż. 13,19), choć nie była jeszcze ona w ich posiadaniu.

Boski smutek

Jeśli w tych scenach widzimy świetliste przykłady wiary wybranych Bożych w obliczu śmierci, to również zauważamy, że *wiara nie odrzuca naturalnych uczuć*. Tak więc czytamy: „...Przyszedł Abraham, aby odbyć żałobę po Sarze i opłakiwać ją” (w. 2). Prawdziwa wiara wie, że nasi bliscy, którzy w Panu umierają, znowu powstaną, a jednak kiedy odchodzą, słusznie opłakujemy i odczuwamy ich stratę. Nasza pewna i niezawodna nadzieja zmartwychwsta-

nia mówi nam co prawda – jak przypomina nam apostoł – że nasz smutek nie jest smutkiem tych, którzy nie mają nadziei, ale nie jest nam powiedziane, że nie wolno się nam smucić. Nikt nie mógł poznać mocy zmartwychwstania tak jak Ten, który sam jest zmartwychwstaniem i życiem, a jednak płakał przy grobie Łazarza.

Spełniona obietnica

Ponadto widzimy, że w obliczu śmierci Abraham nadal zachowuje się jak ktoś, kto jest obcym i pielgrzymem. Wyznaje przed Chetytami: „Jestem wśród was przybyszem i przychodniem” (UBG). Jako taki cieszy się szacunkiem ze strony świata, ponieważ mówią: „Ty jesteś pośród nas księciem Bożym” (w. 6). Jakie przeciwieństwo do Lota — wierzącego, który porzucił status pielgrzyma, aby zamieszkać w Sodomie. Był traktowany przez świat z zasłużoną pogardą, ponieważ w dniu jego utrapienia powiedzieli mu: „Idź precz!... Jeden jedyny przyszedł tu jako przybysz, a teraz chce być sędzią” (1. Mojż. 19,9). Sześćdziesiąt lat wcześniej Bóg przyobiecwał

Abrahamowi, że w odpowiedzi na Jego wezwanie wyjścia i zajęcia miejsca z dala od świata uczyni jego imię sławnym (1. Mojż. 12,2). Tutaj widzimy spełnienie tego słowa, ponieważ sam świat musi przyznać, że ten żyjący jakby poza nimi człowiek jest „księciem Bożym”. Biedny Lot, który chciał być wielkim w tym świecie, stać „z przodu” jako sędzia w bramie, musiał stanąć „z tyłu” i doświadczyć pogardy w oczach świata.

Pokorne usposobienie

Niemniej jednak Abraham nie wykorzystuje wielkiego szacunku, jakim darzy go świat, by wywyższyć samego siebie. Nie mówi o swojej godności, o swoim wysokim powołaniu ani o chwale, która go czeka. W czasach Pana Jezusa, gdy beztroski świat chciał obwołać Go królem, On poznawszy ich zamiar, nie przyjął ich oferty i odszedł sam jeden na górę (Jana 6,15). W podobnym duchu postępuje Abraham: daleki jest od tego, by podkreślać, kim jest, a przez to wywyższać samego siebie. Nie zabiega o to, aby świat kłaniał się jemu jako potężnemu księciu, ale

raczej cechuje go pokora, ponieważ dwa razy czytamy, że „poklonił się ludowi tego kraju” (w. 7,12).

Sprawiedliwa postać

Świat w swojej życzliwości nalega na Abrahama, by przyjął miejsce pochówku Sary jako dar. Jednak jako pielgrzym pozostaje wierny swemu charakterowi, odmawia zajęcia miejsca księcia, który otrzymuje dary: zadowala się tym, że jest obcym, który płaci za swoje potrzeby. Nie wykorzystuje pochwał świata, aby wywyższyć siebie i nie pozwala, aby życzliwość świata odwiodła go od ścieżki oddzielenia. Tak, jak wcześniej odrzucił dary króla Sodomy, tak teraz odrzuca dary Chetytów. Jak przystało na obcego, kupuje miejsce pochówku; we wszystkich swoich kontaktach ze światem postępuje całkowicie uczciwie, płacąc właściwą cenę „czterysta sykli srebra, *jak było w obiegu u kupców*”.

Tak więc życie Abrahama w każdym jego aspekcie było nienagane i prawe przed Panem, nacechowane wiarą, miłością i pokojem.

HAMILTON SMITH

Pokusy

Nie ma bowiem różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie (Rzymian 10:12,13).

Cóż za cudowne słowo w Księdze naszego Boga! Jeśli jakiś człowiek pragnie być zbawiony, to ani jego pochodzenie, ani stan, ani skala jego winy nie odgrywają żadnej roli. Miłość Pana jest tak wielka, że obejmuje każdego, kto szczerze wzywa Jego imienia. Jego zbawcza miłość nie wyklucza nikogo.

W tym samym rozdziale użyto jeszcze dwóch różnych wyrażzeń, ściśle związanych ze słowem „wezwanie”; są to: „wierzyć” i „wyznawać”. „Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu” (w. 10).

Ale wtedy ktoś może powiedzieć: „Wierzę całym sercem, ale nie jestem osobą, która to przekonanie wszem i wobec cały czas ogłasza. Religia to sprawa między mną a Bogiem i zachowuję ją dla

siebie. Nie uważam, by narzucanie jej innym było słuszne”.

Takie rozumowanie jest całkowicie błędne. Wyznanie ustne jest absolutnie konieczne. Wielu pragnie być zbawionymi przez Chrystusa, ale boją się hańby związanej z wyznawaniem Jego imienia. Chcą pójść do nieba po śmierci, ale nie chcą tutaj zidentyfikować się z odrzuconym Chrystusem. Bóg takich nie uznaje. Od tych, którzy uwierzyli, oczekuje jasnego opowiedzenia się po stronie Pana Jezusa – przed światem, który jest Mu wrogi.

Szkocki pisarz Henry Drummond (1851–1897), odbywając jedną z wielu swoich podróży skorzystał kiedyś z usług woźnicy, który był notorycznym pijakiem. Siedząc obok niego na koźle, próbował otworzyć mu oczy na jego nałóg. Ale woźnica odparł: „Och, profesorze, nic z tego nie wyjdzie; nawyk i pokusa są zbyt wielkie!”.

Chwilę później konie sploszyły się z jakiegoś powodu, a woźnica z trudem zdołał utrzymać lejce. Kiedy się już uspokoiły, profesor

zapytał: „Gdybyś nie potrafił utrzymać koni, a wiedziałbyś, że ja to potrafię, co byś zrobił?”. „Oddałbym lejce panu, profesorze” – odpowiedział szczerze mężczyzna. „No cóż” – powiedział profesor z powagą – „skoro nie potrafi pan oprzeć się pokusie picia, to dla czego nie pozwoli pan, by Pan Jezus Chrystus przejął nad tym kontrolę? On to potrafi!”.

Te słowa głęboko poruszyły woźnicę. Wziął sobie je do serca i postąpił zgodnie z radą Drummonda: oddał stery swojego życia

w ręce Pana Jezusa, który uwolnił go od pijaństwa i uczynił nowym człowiekiem.

Woźnicy można było pomóc, gdyż zdawał sobie sprawę z tego – czego wielu ludzi nie wie – że jest całkowicie bezradny. Ale większość ludzi nie ma świadomości własnej bezsilności, która prowadzi do utraty pewności siebie i szukania pomocy gdzie indziej. Tylko ten, kto uznaje, że jest spętany, może zostać uwolniony, a tylko Jeden może prawdziwie wyzwolić – Pan Jezus. Zwróć się do Niego!



Nie bój się i ufaj Panu

Ilekróć lęk mnie ogarnia, w Tobie mam nadzieję, Bogu, którego słowo wysławiać będę, Bogu ufam, nie lękam się (Psalm 56:4,5).

Czy i u dzieci Bożych bywają takie chwile, że się boją? Na to pytanie odpowiadamy, że owszem, są takie chwile, i błogosławiony każdy, kto szczerze się do tego przyznaje i dla kogo powyższe wersety stały się pocieszeniem. Może wtedy powiedzieć za Dawidem: „W dniu, gdy cię wzywałem, wysłuchałeś mnie, dodałeś mocy duszy mojej” (Psalm 138:3).

Podczas pewnych odwiedzin u starszej siostry zapytano ją, jak się czuje. Szybko i bez wahania odpowiedziała: „Z Panem zawsze dobrze!”. To oczywiście prawda, ale dalsza rozmowa była dla gości nie małym zaskoczeniem, gdyż okazało się, że siostra ta ma wiele problemów i kłopotów, które naprawdę ją niepokoją. Bracia przynieśli przed oblicze Pana jej problemy we wspólnej modlitwie, prosząc Go, by obdarzył ją pokojem. Jakże jesteśmy skłonni niekiedy oszukiwać samych siebie i innych, że wszyst-

ko jest w porządku, choć nie jest tak do końca! To z pewnością nie jest dobre.

Cechą chrześcijanina nie powinien być niepokój, lecz pokój i radość. Chrześcijanie jednak są również ludźmi i nimi pozostają, pomimo tego, że mają zbawienie. Dlatego nie bez powodu w Piśmie Świętym tak często znajdujemy zachętę: „Nie lękajcie się!”. Chodzi o to, by skierować wzrok ku Temu, który ma moc usunąć wszelki lęk, aby dusza mogła się radować. „To wiem, że Bóg jest ze mną... Bogu ufam, nie lękam się... Tobie złożę ofiary dziękczynne” (Psalm 56:10,12-13).

W dzisiejszym świecie, pełnym niebezpieczeństw, cierpienia i niepokoju, bogobojny wierzący musi każdego dnia pokładać nadzieję w Bożej dobroci i sile. „Miłosierdzie Boże trwa nieustannie” (Psalm 52:1 – UBG).

W dniach większego niebezpieczeństwa, i tym samym większego niepokoju, serce wierzącego tym bardziej ufa Bogu, jak napisano: „Kto chodzi w ciemności i nie jaśnieje mu promień światła, ten

niech zaufa imieniu Pana i niech polega na swoim Bogu!” (Izajasz 50:10). Wierzący jest pewien, że dzięki dobroci i wierności Boga nadal będzie mógł wychwalać Jego słowo, czyli Jego obietnice, jak mówi werset na wstępie. On wie, że Bóg wypełni swoje słowo i że będzie przez to uwielbiony. Dlatego słyszymy Dawida mówiącego dalej w tym Psalmie: „Bogu ufam, nie lękam się; cóż mi może uczynić człowiek?” (w. 12). Tak, idzie on jeszcze dalej w swojej ufności i już z góry mówi: „Tobie złożę ofiary dziękczynne, boś od śmierci ocalił duszę moją, nogi moje od upadku, abym chodził przed Bogiem w światłości życia” (w. 13-14). Zaiste, ratunek sprawiedliwych pochodzi od Pana, On jest ich siłą w czasie utrapienia (Psalm 37:39).

Obyś, drogi współpielgrzymie, w każdej szczególnej i trudnej sytuacji, zawsze doświadczał dobroci i siły Pana, których chce ci udzielić, abyś z Nim dotarł szczęśliwie do błogosławionego celu! Pan, który jest pełen miłosierdzia i współczucia, słyszy wszystkie twoje westchnienia, widzi każdą nieprzespaną noc, każdy smutek i chorobę, każdą łzę.

Wszystkie twoje cierpienia i smutki są w Jego księdze zapisane. Bądź więc cierpliwy i oczekuj Pana!

Czy nie boisz się samotny?
Czy postrachy wroga znasz?
Nie, bo wojska anielskiego
Mnie otacza wierna straż.
Jezus mnie za rękę wiedzie,
On zaradzi wszelkiej biedzie
W drodze do ojczystych stron!



Leniwy

Leniwy mówi: Lew jest w podwórzu, mogą być rozszarpany na środku ulicy (Przyp. 22,13).

Kapitałną scenę nakreślił Salomon: Na łóżku leży leniwy jegomość i śpi. Nagle otwiera jedno oko, zerka na zegar i z przerażeniem widzi, że już najwyższy czas pójść do pracy! Ale zaraz przychodzi mu na myśl, że pewien znajomy opowiadał, iż jego ciotka słyszała o człowieku, którego rozszarpał lew. „Tak – mówi leniwy. – To byłoby lekkomyślne, gdybym wyszedł. Na ulicy mógłby przecież stać lew”. I odwraca się na drugi bok, chociaż wie doskonale, że po mieście nie biegają lwy.

Tacy jesteśmy! Nie widzimy świata takim, jakim jest naprawdę, tylko takim, jakim chcielibyśmy, żeby był dla naszej wygody. Idealista wierzy w dobro mieszkające w człowieku, chociaż wszystko świadczy zgoła o czymś przeciwnym. Materialista przeczy istnieniu Boga, chociaż wszystko wyraźnie świadczy o tym, że On istnieje. Jeżeli pani X pokłóci się z panią Y, to ta druga może nie wiem jak się starać załago-



dzić sprawę, a pani X i tak wszystko uzna za złośliwość i fałsz. Uczeń widzi w nauczycielu tyrana, nawet gdy ten walczy o niego ze wszystkich sił.

A my uważamy samych siebie za ludzi sprawiedliwych, chociaż grzechy nasze wołają o pomstę do nieba. Krótko mówiąc, nie chcemy widzieć rzeczywistości. A w razie konieczności odkrywamy obecność lwów w środku miasta. Natomiast ludzie zbudzeni przez Boga, gorąco pragną widzieć rzeczywistość. Dlatego uczą się poznawać swoje własne zgubione serca. Dlatego widzą rzeczywistość świętego Boga. Dlatego otwierają im się oczy na zbawienie dane im przez Boga w Jezusie Chrystusie.

Ten człowiek leniwie wyleguje się w łożu. Praca czeka na niego od dawna. On jednak znalazł usprawiedliwienie, znalazł wymówkę: na dworze mógłby być lew! Jak trafnie zostaliśmy zdemaskowani! Rzeczywiście, są ludzie, którzy chętnie przytaczają czcze wymówki. Dociera do nas bowiem wołanie świętego Boga, wzywa nas, byśmy się do Niego nawrócili. Wzywa nas do siebie na służbę.

A jak On to robi! Ukazuje nam krzyż Jezusowy. A Ukrzyżowa-

ny nawołuje: *Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione [...]* (Izaj. 45,22a). Pan zmartwychwstały staje między nami i mówi: *[...] bo Ja jestem Bogiem i nie ma innego!* (Izaj. 45,22b). Duch Święty puka do naszych sumień i poważnie napomina, byśmy szukali Bożego zbawienia.

Tak, jesteśmy usilnie wzywani. Iluż ludzi zachowuje się jednak tak, jak ten leniwy, o którym pisze Salomon. Szukają wytłumaczenia, dlaczego nie mogą odważyć się na otwarte przejście na stronę Boga. Szukają i znajdują: „Nie mam czasu zajmować się tymi sprawami”. Albo: „Moja społeczna pozycja nie pozwala mi na zdecydowany krok”. Albo: „Mój naukowy światopogląd sprawia, że widzę te rzeczy w innym świetle”. Albo: „Nie ma pośpiechu! Jestem jeszcze taki młody!”. Bądź też: „Miałem złe doświadczenia z chrześcijanami”.

Istnieje wiele takich „lwich wymówek”. Najgorsze jest to, że używając ich stale, stajemy się rzeczywiście łupem lwa. Bo – jak czytamy w Biblii: *Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szu-*

kając kogo by pochłonąć (1. Piotra 5,8). Łupem tego lwa staniemy się, jeżeli będziemy zbyt leniwi, by wstać ze snu grzechów albo własnej sprawiedliwości.

Leniwy leży zadowolony w swoim łożu. Oto znalazł powód tłumaczący lenistwo: lew jest w podwórzu! Król Salomon posługując się tym obrazem, odnosi się do spraw duchowych. Chce powiedzieć: „Lenistwo znajduje takie kiepskie wymówki i zakorzenione jest głęboko w naszej naturze”. Tkwi również w sercach tych, którzy chcą należeć do swego Pana.

Oto kobieta – chrześcijanka, która mówi: „No tak, wiem, że powinnam pogodzić się z sąsiadką. Ale cóż – ona naprawdę jest bardzo zła”. Młody człowiek usprawiedliwia się: „Wiem, że zgodnie z wolą Bożą powinienem szanować rodziców, ale mój ojciec naprawdę nie jest wzorem cnót. Po prostu nie mogę go szanować!”

„Ach tak! – mówi inny – powinienem być cierpliwy i nie ulegać nastrojom. Ale te nerwy! Te nerwy! Zbyt dużo przeszedłem w życiu!” „Wiem! – mówi kolejna osoba – jako dziecko Boże powinnam

być nieskalanie czysta. Jednak jestem bardzo zmysłowa!”. A leniwy się tłumaczy: „Powiniennem bardziej przykładać się do pracy, ale – na ulicy leży lew”.

Jakże kiepskie i bezsensowne są nasze usprawiedliwienia! Biblia podkreśla, że ludzie, których Jezus odkupił dla Boga, powinni pilnie starać się o uświęcenie swego życia. Zamiast wielu innych, przytoczymy tu dwa miejsca, w których Biblia o tym mówi: *Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie* (2. Piotra 1,10). Oraz: *Dążcie do [...] uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana* (Hebr. 12,14).

Oby Bóg nas obudził z wszelkiego duchowego lenistwa i wybawił z sideł naszych fałszywych wymówek!

Panie! Daj mi oczy widzące, dotknij ich, aby widziały, bo najgorszym nieszczęściem ślepego są te oczy, które w dzień biały nie widzą światła dziennego.

Z KSIĄŻKI W. BUSCH 365 RAZY ON

Modlitwa poranna

Jeśli w ciągu dnia zabrakło niebiańskiego blasku, radości i oddania, by być błogosławieństwem dla innych; jeśli wieczorem musieliśmy przyznać, że był to raczej czas stracony niż dzień, który liczy się dla wieczności — czy nie jest to wynik niewłaściwego początku? Czy dni utracone nie są zazwyczaj skutkiem tego, że rano nie oddaliśmy się całym sercem z ufnością łasce Bożej?

Jak wielkim błogosławieństwem jest modlitwa poranna w życiu wierzących, potwierdza świadectwo wielu osób. Ukazują to również liczne fragmenty Pisma Świętego. Psalmista mówi: „Panie, od rana raz słuchać głosu mego; rano

przedkładam ci ofiarę i wyczekuję” (Psalm 5,3). Tak, Pan codziennie niesie nasze brzemię, lecz pocieszenie i błogosławieństwo z tego płynące otrzymujemy jedynie wtedy, gdy na początku dnia zrzucamy na Niego wszystkie nasze troski i z ufnością trwamy przy Nim, doświadczając Jego mocy.

Panie, w blasku nowego poranka ku Tobie wznoszę swe oczy.
Wzmocnij, by serce nie drżało przed ciężarem nowego dnia.
Wspieraj mnie, Panie swą mocą, prowadź mnie w każdym działaniu; bo tylko to, co czynisz we mnie, chwali Twą łaskę i moc.



Skąta schronienia

Bądź mi skałą schronienia, gdzie bym ciągle uchodził... (Ps. 71:3).

Bo mąż on będzie jako kryjówka od wiatru, i jako zakrycie przed powodzią; jako strumienie wód na miejscu suchym, jako cień skały wielkiej w ziemi upragnionej (Izaj. 32:2 – BG).

Czy znamy Tego, który przyszedł z nieba, by jako człowiek odczuć co znaczy: wiatr i burza, susza i pragnienie? On zapragnął we wszystkim „*upodobnić się do braci*”, chciał wejść w okoliczności ich życia, by doskonale je zrozumieć. On nie obiecywał uczniom, że nie zetkną się z wiejącym na jeziorze wiatrem; wręcz przeciwnie, On ich *przymusza*, aby wsiedli do łodzi, choć zbliża się już wieczór, a wiatr staje się przeciwny, i wiedział, że będą „*utrudzeni wiosłowaniem*” (Mar. 6,45-52). Lecz jeżeli On tak czyni, to czyni tak dlatego, by uczniowie nauczyli się w czasie burzy nasłuchiwać Jego głosu: „*Ufajcie, Jam jest, nie bójcie się!*” To wszystko wydarzyło się również

po to, aby zrozumieli wcześniejsze doświadczenia – kiedy to dobrze się im powodziło (Mar. 6,52).

Tym, których On powołuje, nie obiecuje jedynie zielonych niw i cichych wód. On ma dla nich też „*pustynne obszary*” i „*nieurodzajne krainy*”. Pomyślmy chociażby o Izraelu na pustyni, o Eliaszu pod krzakiem jałowca, o Jeremiaszu w dole, o Dawidzie w jaskini, czy o wielu innych, którzy przeżywali podobne sytuacje. Ale w takich chwilach z uderzonej skały wytrysnęły „*źródła wody*”, potrzebujący otrzymali pokarm, czy „*dzban wody*” albo „*placek upieczony na gorących kamieniach*”; wówczas pomimo nieprzyjaznych okoliczności ich dusze były nasycone „*jak tłuszczem i sadłem*” (Ps. 63,5 – UBG).

Wcale nie trzeba mieć długiego stażu we wierze, aby doświadczać takich rzeczy. Również młody wierzący, który zna Pana Jezusa, w trudnych dla niego okolicznościach, znajdzie w Nim swoje schronienie. Problemy zawodowe; egzaminy; sprawy, które na-

pawają nas lękiem; rozczarowania i samotność; milczenie w smutku czy chorobie – wiele z tych rzeczy przez które musimy przejść, daje nam okazje, aby w Nim znaleźć schronienie, cień i orzeźwienie.

Pan nie chce jednak być tylko naszym chwilowym schronieniem, które opuszczamy po ustaniu burzy. On mówi o *pozostaniu na skale schronienia*, gdzie nie chodzi jedynie o szukanie pociechy do momentu ustania zagrożenia – chociaż jest to rzecz bardzo drogocenna – lecz o „*skale schronienia*”, która jest dla nas ciągłym oparciem. Pisarz psalmów mógł powiedzieć: „*O jedno prosiłem Pana, o to zabiegam: Abym mógł mieszkać w domu Pana przez wszystkie dni życia mego...*” (Ps. 27,4). Jednak Dawid nie opuścił swojego ziemskiego powołania, swojego tronu, by przebywać ciągle w świątyni. Prawdziwa społeczność z Panem ma miejsce w sercu i urzeczywistnia się przez cały dzień wśród wielu trosk i różnych problemów.

Nasza społeczność musi być ciągle odnawiana, tak, jak mówi nasz werset: „...*gdzie bym ciągle uchodził*”. „Wchodzenie” w Jego

obecność nie polega na szybkim przeczytaniu urywka ze Słowa Bożego, lecz oznacza dłuższe przebywanie u stóp Pana. Postępujmy jak Mojżesz, który zmęczony narzekaniem ludu, pyłem pustyni, gorącem i wiatrem, „*wchodził do Namiotu Zgromadzenia, aby rozmawiać z Nim (Bogiem)*”. I tam w ciszy słyszał „*głos mówiący do niego znad wieka, które było na Skrzyni Świadcstwa...*” (4. Mojż. 7,89). A ponieważ „*On z nim rozmawiał*”, Jego chwala pozostawiała swój blask i piętno na obliczu Bożego sługi (2. Moj. 34,35). Wszyscy wokół widzieli skutki tej bliskiej społeczności z Panem.

Kiedy naszym pragnieniem będzie to, by mieszkać na „*skale schronienia*”, wtedy nie będziemy już szukali miejsc, gdzie jej nie ma. Każdą godziną naszego życia w każdej jej sferze (praca, przyjaźń, radości, czas wolny) nie będą kierowały utarte schematy, lecz wewnętrzne potrzeby odnowionego ducha. On ma to wszystko dla nas przygotowane, korzystamy z tego wszystkiego, czego nam On hojnie udziela (1. Tym. 6,17).

W takim zakresie, w jakim będziemy z Nim przebywać w świątyni, w takim nasze całe postępowanie będzie odbiciem

blasku panującej tam Jego światłości, jak czytamy: „I poznali, że byli z Jezusem.”



Fot. winggo-ise, www.unsplash.com

Za późno

Noc. Za oknem szaleje burza; leśniczy śpi w łóżku na piętrze. Nagle zrywa się i woła do żony:

— Kobieto, wydaje mi się, że słyszałem czyjeś krzyki!

Otwiera okno i nasłuchuje. Wokół panuje cisza.

— Jestem prawie pewien, że to był krzyk o pomoc. Muszę wyjść i sprawdzić.

Żona jednak go powstrzymuje:

— Na pewno się przesłyszałeś, to tylko wycie burzy. Kto mógłby krzyczeć? Przecież przez las rzadko ktoś przechodzi nawet za dnia, a co dopiero w nocy.

Gdy leśniczy zaczyna się ubierać, dodaje jeszcze:

— Tylko się przeziębisz i znów dostaniesz zapalenia płuc, tak jak w zeszłym roku! Pomyśl o mnie i o dzieciach!

Leśniczy daje się przekonać i wraca do łóżka.

Kiedy nad ranem wychodzi z domu, znajduje nieopodal zwłoki służącego w wojsku syna, który powodowany tęsknotą za domem, niespodziewanie postanowił odwiedzić swoich rodziców. Tuż

przed domem upadł, łamiąc sobie nogę. Wołał o pomoc, lecz nikt nie zareagował. Zamarzył w śniegu. Można było go uratować, gdyby jego rodzice wykazali choć odrobinę chęci i odwagi. Tego zabrakło — i młody człowiek musiał umrzeć.

Czy i my nie postępujemy podobnie, jeśli chodzi o ratowanie dusz? Przecież chodzi o wieczność! Czy jesteśmy gotowi ponieść ofiarę? Paweł mógł powiedzieć o sobie i swoich współpracownikach: „*Miłość Chrystusa ogarnia nas*”, a do Tymoteusza pisał:

„Dlatego wszystko znoszę przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia, które jest w Chrystusie Jezusie, wraz z chwałą wiekuistą” (2. Tym. 2,10).

Kto pragnie prowadzić dusze do Zbawiciela, aby mogły odnaleźć zbawienie i pokój, musi wyrzec się wygody i być gotowym na trud, ofiarę, cierpienie a nawet hańbę — w przeciwnym razie nie nadaje się do tej wspaniałej służby.

Iluż ludzi wokół nas codzien-
nie tęskni za pokojem, radością,
zbawieniem, ilu skrycie woła o nie,
a my nie słyszymy tego wołania,
nie zwracamy na nie uwagi, mar-
nując czas dany nam na złożenie
świadcstwa. W tym czasie grzesz-
nicy odchodzą bez pojednania do
wieczności – na sąd i potępienie.

Obyśmy wszyscy byli napeł-
nieni miłością Chrystusa i nieśli
pomoc zgubionym!

Z KSIĄŻKI:

FUHRE MICH DEINEN WEG

Maharadża

Gdy 740 dzieci umierało na morzu, a wszystkie państwa świata mówiły „nie”, jeden człowiek — mający wszelkie powody, by milczeć — powiedział „tak”.

Był rok 1942. Statek dryfował po Morzu Arabskim jak pływająca trumna. Na pokładzie znajdowało się 740 polskich dzieci. Sieroty. Ocaleni z radzieckich obozów pracy, gdzie ich rodzice zmarli z głodu i zimna. Uciekli przez Iran, by odkryć coś gorszego niż niewola: nikt ich nie chciał.

Imperium Brytyjskie — najpotężniejsza siła tamtych czasów — odmówiło im wstępu do wszystkich portów indyjskiego wybrzeża. „To nie nasz problem. Płyńcie dalej”.

Dzieciom kończyło się jedzenie. Leki. Czas.

Dwunastoletnia Maria trzymała za rękę swojego sześciolatniego brata. Umierająca matka poprosiła ją o jedno — żeby go chroniła. Ale jak chronić, gdy cały świat się odwraca?

Wtedy wieść o tym statku dotarła do niewielkiego pałacu w Guźdaracie. Maharadża Jam Saheb Di-

gvijaysinhji był niewiele znaczącym władcą w skali imperium.

Brytyjczycy kontrolowali jego porty, gospodarkę i wojsko. Miał wszelkie powody, by być posłusznym i milczeć. Ale gdy usłyszał o 740 dzieciach dryfujących na morzu — podczas gdy dyplomaci dyskutowali nad formularzami — coś w nim pękło.

— Ile dzieci?

— 740, Wasza Wysokość. Ale Brytyjczycy odmówili im wstępu do Indii.

Maharadża zacisnął zęby.

— Brytyjczycy kontrolują moje porty. Ale nie kontrolują mojego sumienia. Te dzieci zejdą na ląd w Nawanagerze. Przygotujcie się na ich przyjęcie.

— Wasza Wysokość, jeśli sprzeciwi się pan Brytyjczykom....

— To się sprzeciwię.

Wysłał wiadomość na statek:

„Jesteście tu mile widziani”.

Gdy władze brytyjskie zaprotestowały, ten niewielki człowiek z małego księstwa powiedział im wprost:

„Jeśli potężni odmawiają ratowania dzieci, to ja — słaby — zrobię to, czego wy nie potraficie”.

W sierpniu 1942 roku statek wpłynął do portu Nawanager.

Dzieci schodziły na ląd jak cienie — wychudzone, chore, z pustym spojrzeniem. Nie oczekiwały już niczego.

Nie miały nadziei.

Maharadża czekał na nabrzeżu. Ubrany skromnie na biało, uklęknął przed nimi i powiedział przez tłumaczy:

— Nie jesteście już sierotami. Jesteście moimi dziećmi. Jestem waszym Bapu — waszym ojcem.

Maria poczuła, jak drży ręka jej brata. Czy po tylu zamkniętych drzwiach to naprawdę możliwe?



To, co zrobił potem, zmieniło wszystko. Nie zbudował obozu dla uchodźców. Zbudował dom. W Balachadi stworzył coś niezwykłego — małą Polskę w Indiach: polskich nauczycieli, polską kuchnię, polskie pieśni w indyjskich ogrodach, choinki pod tropikalnym niebem.

„Wasze cierpienie próbowało was wymazać — powiedział im. — Ale wasz język, kultura i tradycje są święte. Zachowajcie je tutaj”.

Dzieci, którym mówiono, że nie należą nigdzie, w końcu znalazły dom. Tomek znów zaczął się śmiać. Ania zaczęła mówić. Maria patrzyła, jak jej brat goni pawie w ogrodach pałacu i przypominała sobie, czym jest spokój.

Maharadża często ich odwiedzał. Uczył się ich imion. Obchodził ich urodziny. Przytulał, gdy płakali za rodzicami, którzy nigdy nie wrócą. Wzywał lekarzy. Płacił z własnej kieszeni, by dać im to, czego odmówiły ówczesne imperia: godność, dzieciństwo, przyszłość.

Przez cztery lata, gdy świat płonął, 740 dzieci żyło jak jedna rodzina w sercu indyjskiego księcia.

Uczyły się. Zdrowiały. Zaczynały marzyć. Odzyskiwały siebie.

Po wojnie rozjechały się po świecie. Zostały lekarzami, nauczycielami, inżynierami, dyplomatami, artystami, rodzicami. I nigdy nie zapomniały.

W Warszawie powstał Plac Dobrego Maharadży. Szkoły noszą jego imię. Ale najważniejszy pomnik nie jest z kamienia.

To same dzieci. Dziś, mając 80–90 lat, wciąż się spotykają i opowiadają wnukom historię indyjskiego władcy, który ponad polityką potrafił zobaczyć prostą prawdę: 740 dzieci potrzebowało ojca. I on nim został.

W 1942 roku, gdy wszystkie wielkie narody powiedziały: „To nie nasza sprawa”, jeden człowiek powiedział: „To są teraz moje dzieci”. I uratował 740 istnień. Nie imperia. Nie armie, ale otwarte serce, które odmówiło zamienienia współczucia w kalkulację polityczną.

To nie tylko historia. To przypomnienie: gdy potężni zamykają drzwi, czasem jedno otwarte serce wystarczy, by zmienić świat.

Cichy czas – orientacja na cały dzień

Budzik dzwoni. Powoli się budzisz. Przed tobą nowy dzień. Będzie on jak podróż przez nieznaną kraj. Każde słowo, każde działanie, każda myśl pozostawi tego dnia ślad na twojej drodze. Jaka ona będzie do wieczora? Jak Bóg oceni twój dzień? Czy przyniesie Ci on nowe doświadczenia z Bogiem, sukcesy czy porażki?

Wielu chrześcijan przyzwyczało się do porannej modlitwy, ponieważ chcą przeżyć dzień tak, aby podobał się on Bogu. Chcą w tym czasie znaleźć orientację, podobnie jak studiując się mapę.

W tym artykule przyjrzymy się kilku mężom Bożym, których bliską więź z Bogiem odnajdujemy w Psalmach. Poranny czas ciszy był dla nich bardzo ważny. Ci mężowie są dla nas inspiracją, jeśli chodzi o spędzanie tego czasu z Panem.

Uwielbienie Boga za Jego dobroć

Ale ja opiewać będę moc twoją, rano weselić się będę z łaski twojej,

boś Ty był twierdzą moją i ucieczką w czasie mej niedoli. Mocy moja, tobie będę śpiewał, boś Ty, Boże, twierdzą moją, Boże mój łaskawy (Psalm 59,17-18).

Co może nas bardziej rozradować niż wielka Boża dobroć? W innym psalmie czytamy: „Dobrze jest dziękować Panu i opiewać imię twe, o Najwyższy, obwieszczać z rana łaskę (bądź dobroć) twoją, a w nocy wierność twoją”. Psalmista również mówi o Bożej dobroci. Dlaczego? Wyjaśnia to dalej: „Bo rozweseliłeś mnie, Panie, czynami twymi, raduję się z dzieł rąk twoich. Jakże wielkie są dzieła twoje, Panie, bardzo głębokie są myśli twoje!” (Ps. 92:2,3,5,6).

Rozpocznij dzień od uwielbienia Boga! Podziękuj Mu za Jego wielką dobroć, która dotyczy Ciebie osobiście i której doświadczyłeś. To dzieła i myśli Boga objawiają Jego dobroć. Naturalnym jest więc myślenie o największym z dzieł Boga: śmierci Pana Jezusa na krzyżu na Golgocie. Jakże głębokie i niezmierzone są myśli Boga! Bożym postanowie-

niem było, aby Jego Syn umarł jako ofiara zastępcza na krzyżu. Poświęć rano chwilę, aby podziękować Bogu za to dzieło dokonane na krzyżu! Wysławiaj Pana Jezusa, że umarł za ciebie i podarował ci przebaczenie grzechów.

Dobroć Boga jest widoczna w twoim życiu każdego dnia. Dawid doświadczył tego szczególnie w czasach ucisku. Zauważył, jak Bóg dał mu w tych sytuacjach siłę i moc, aby je przetrwać. Z pewnością tak samo jest i w twoim przypadku.

Dziękuj za to Bogu i chwal Go każdego ranka. Kiedy zaczniesz wymieniać wszystkie dobre rzeczy, które Bóg daje ci każdego dnia, będziesz miał wiele powodów, aby Mu za to dziękować!

Jak możemy chwalić i wielbić Boga? Poprzez „głoszenie”, czyli po prostu mówienie o Bogu i „śpiewanie” o Nim. W tym celu możemy również posługiwać się psalmami, pieśniami uwielbienia i pieśniami duchowymi, które śpiewamy Bogu „w sercu” (Kol. 3,16). Kto ma taką możliwość, może śpiewać je głośno, czy tak jak Dawid, przy akompaniamencie instrumentów muzycznych (Ps. 92,3). Bóg cieszy się, gdy

mówimy Mu, ile znaczy dla nas Jego dobroć!

Prośby o potrzeby swoje i innych

Zważ na głos błagania mego, Królu mój i Boże mój, bo modłę się do Ciebie (Psalm 5,3).

Często wydaje nam się, że nie mamy powodu do radości i wdzięczności. Próby nas przytłaczają. „Zrzuć na Pana brzemię swoje” – radzi nam psalmista. Czy jest coś lepszego niż zrobić to już rano i nie nosić tego ciężaru przez cały dzień?

Jakie masz prośby do Boga, co jest dla Ciebie szczególnie ważne? Kiedy wstajesz rano, być może twoją pierwszą myślą jest coś, co Cię martwi, smuci, a może niepokoi? Powiedz Mu o tym! A może jest to ukryty, niewyznany grzech? Wyznaj Bogu wszystko, a On ci przebaczy i oczyści cię z wszelkiej nieprawości (1. Jana 1,9).

Bogu możesz przedstawiać nie tylko sprawy, które dotyczą Ciebie samego, ale również twojej rodziny czy współwierzających. Wielu chrześcijan ma tzw. listę modlitewną. Zaczynaj spisywać, za kogo i o co kon-

kretnie chcesz się modlić. Niektórzy mają tak długą tę listę, że wystarcza ona na cały tydzień!

Niech twój głos „dotrze” do Boga. Oznacza to: módl się jak najbardziej konkretnie. Oczywiście Bóg doskonale wie, czego pragniesz. Kiedy Pan Jezus był na ziemi, czasami pytał chorych: „Co chcesz, abym ci uczynił?”. Tak samo postąpił w przypadku niewidomego, o którym czytamy w Ewangelii Łukasza 18. Czyż Pan nie wiedział o jego biedzie? Czyżby ludzie nie widzieli, jak bardzo cierpi ten człowiek? Jednakże Pan pragnął usłyszeć od niego samego tę prośbę: „*Panie, abym przejrzał!*” I Pan pomógł mu, ponieważ ten niewidomy całkowicie Jemu zaufał. Kiedy cierpienie jest wielkie, możemy nawet „*narzekać i jęczeć*” (Ps. 55,18) lub „*wołać*” (Ps. 88,13; 119,147). Nie musimy się tego wstydić przed naszym Bogiem!

Bóg oczekuje cierpliwości. Dawid powiedział, że wcześniej rano przedstawia swoje prośby i czeka. Często jest to jednak trudne. Ale Bóg zawarł w naszych wersetach wspaniałą obietnicę: On słyszy twój głos (Ps. 5,4; 55,17). Bóg rozumie każde słowo dokładnie, nawet jeśli

jest wypowiedziane w myślach. On nigdy się nie przesłyszysz i zawsze cię rozumie. Kiedy uświadomisz sobie to, łatwiej będzie ci pozostawić swój ciężar Bogu i nie zabierać go ze sobą na cały dzień – to właśnie oznacza wytrwanie. Za każdym razem, gdy przypomnisz sobie o tym ciężarze, przypomnij sobie również, że wierny Bóg już go za ciebie niesie.

Poznanie poprzez Słowo Boże

Wstaję przed świtem i wołam o pomoc: oczekuję na słowo twoje. Budzę się, zanim zaświta, aby rozmyślać nad słowem twoim (Psalm 119,147-148).

Psalmista musiał wstać bardzo wcześnie, aby zdążyć przed świtem! Wcześnie rano, zanim rozpocznie się dzień pełen obowiązków i „rozpraszaczy”, miał on czas na przebywanie w ciszy z Bogiem. Oprócz modlitwy chciał „czekać” na Słowo od Boga. Oczekiwał, że Bóg powie mu coś przez swoje Słowo na ten dzień. Następnie chciał się nad tym zastanowić i w rozmowie z Bogiem rozważyć, co to Słowo dla niego oznacza.

Dwa aspekty cichego czasu, a mianowicie oddawanie chwały i prośby, omówiliśmy już wcześniej. W obu przypadkach zwracamy się do Boga. Tutaj jednak mamy trzeci aspekt: to Bóg chce przemówić do nas. Jest tak wiele rzeczy, które nas codziennie zalewają: informacje, wiadomości, komunikaty. Jednak najważniejsze są te informacje, które Bóg ma nam do przekazania.

Niektórzy to znają: rano nie znaleźli czasu, aby przeczytać Słowo Boże i odłożyli to na później.

Wieczorem stwierdzili, że jednak nie zdążyli przeczytać Biblii. Postępuj tak, jak autor psalmów. Zarezerwuj sobie wystarczająco dużo czasu rano. Może to również oznaczać, że wieczorem będziesz musiał wcześniej się położyć, aby rano wcześniej wstać.

Następnie weź Słowo Boże i przeczytaj je. Po prostu słuchaj tego, co Bóg ma ci do powiedzenia. Zastanów się nad tym i porozmawiaj z Nim o tym, bo to właśnie oznacza rozmyślanie. Najważniejszym spośród wszystkiego, co ci



Bóg pokaże, jest Osoba Pana Jezusa Chrystusa. On jest centrum Biblii. Prawdziwe życie, takie, jakiego Bóg od nas oczekuje, oznacza poznanie Boga i Pana Jezusa. Tak mówi Pan Jezus w swojej modlitwie w Ewangelii Jana 17. Tę wiedzę znajdziesz tylko w Słowie Bożym.

Nawiasem mówiąc, sprawdzonym sposobem jest planowe czytanie i studiowanie Słowa Bożego. Głębsze studium może odbywać

się również o innej porze dnia, ale czytanie Jego Słowa powinno mieć stałe miejsce o poranku w życiu każdego z nas.

Wskazówki na cały dzień

Daj mi o świcie doznać łaski twojej, bo tobie ufam! Wskaż mi drogę, którą mam iść, bo ku tobie podnoszę duszę moją! (Psalm 143,8).



Przed tobą cały dzień, znasz swój plan zajęć w szkole czy na studiach, zadania, które na Ciebie czekają, terminy, które chcesz zrealizować. W ciszy poranka Bóg może zwrócić Twoją uwagę na to, co jest najważniejsze tego dnia. Kto mógłby udzielić lepszej rady niż wielki Bóg? Ale On udziela jej tylko wtedy, gdy o nią prosimy.

Zapytaj Go, co ma Ci na ten dzień do powiedzenia. Będziesz zaskoczony, jak wyraźnie Jego słowo odnosi się do Twojej sytuacji. Każdy chrześcijanin żyje w niebezpieczeństwie oddzielenia wiary od codzienności. Jednak tylko wtedy, gdy włączymy Pana Jezusa do naszego codziennego życia, pozwolimy Mu nim rządzić, nasze życie nabierze sensu.

W tym kontekście psalmista mówi o dobroci Boga, którą pragnie usłyszeć o poranku. Mojżesz, autor Psalmu 90. mówi: „*Nasyć nas o świącie łaską (dobrocią) swoją*” (werset 14). Czy jesteś gotowy, aby Bóg działał w swojej dobroci w Twoim życiu osobistym? Czy pozwolisz, by On miał wpływ na to, co myślisz i mówisz, co robisz i dokąd idziesz, i jak Mu służysz?

To Jego dobroć chce Cię wypełnić, aby prowadzić Cię tak, by było to dla Ciebie dobre.

Asaf miał o poranku problem: „*Albowiem co dzień znoszę ciosy i jestem smagany każdego rana*” (Ps. 73,14). Bóg pomógł mu, sprowadzając go do swojej obecności („*do świątyni Bożych*”). Tam Asaf ujrzał sprawy z Bożej perspektywy i nie widział już swojej niedoli. Mówi: „*Chociaż ciało [„zewnątrzne cierpienie”] i serce [„wewnętrzne cierpienie”] moje zamiera, to jednak Bóg jest opoką serca mego i działem moim na wieki*” (w. 26). Karcenie, to okoliczności, które nam się nie podobają, np. problemy w życiu codziennym lub ze zdrowiem – i nie myślimy tu o karceniu jako o karze. Bóg chce nam każdego poranka dać siłę potrzebną do zaakceptowania tych okoliczności, do powiedzenia „tak” dla Jego woli i Jego drogi, którą On ma dla nas. Bóg bowiem w swojej dobroci wykorzystuje je, aby nas prowadzić, nawet, jeśli czasami tego nie rozumiemy.

Bóg już pokazał nam drogę, którą nas poprowadzi, i swój cel. Pan Jezus powróci, a my powin-

niśmy na Niego czekać. Możemy nieustannie uświadamiać sobie tę nadzieję. Daje ona odwagę, zwłaszcza w trudnych czasach.

Orientacja, którą otrzymujesz w ciszy

Budzik dzwoni. Powoli się budzisz. Przed tobą nowy dzień. Będzie on jak podróż przez nieznaną kraj. Aby właściwie przestudiować „mapę”, Biblia będzie służyć ci jako kompas, pomagając w orientacji.

Rozmawiaj z Bogiem (w modlitwie), a Bóg będzie rozmawiać z Tobą (przez Swoje Słowo).

W pierwszym przypadku chodzi o Twoje prośby do Boga, a w drugim o to, czego Bóg pragnie od Ciebie.

Kiedy zwracasz się do Boga, chwal Go za Jego dobroć i proś Go o spełnienie Twoich prośb. Jeśli pozwolił Mu przemówić do siebie, On otworzy przed Tobą swoje Słowo i da Ci poznanie siebie samego oraz Pana Jezusa, a także pokaże Ci drogę, którą masz iść.

Pielęgnuj każdego poranka społeczność ze swoim Panem, nie spędzając tego czasu jedynie jednostronnie, np. tylko prosząc o spełnienie swoich pragnień.

**„Wykorzystując czas,
gdyż dni są złe.”**

List do Efezjan 5,16



Fot. chuttersnap, www.unsplash.com

Dział dla małżeństw

Cechy dobrego wychowania

Podczas swojej drugiej podróży misyjnej Paweł przybył do Tesaloniki. Chociaż mógł pozostać tam tylko około trzech tygodni, nawiązał bliskie, oparte na zaufaniu relacje z tymi, którzy w tym mieście uwierzyli w Pana Jezusa. Paweł nie tylko głosił im ewangelię, ale także dzielił się z nimi swoimi osobistymi odczuciami (zob. 1. Tes. 2,8). Opisuje swoją działalność w Tesalonice, używając porównania zarówno do matki, jak i ojca, którzy opiekują się własnymi dziećmi. W tym fragmencie odnajdujemy cenne wskazówki dotyczące naszego postępowania jako matek i ojców.

Związek oparty na miłości i zaufaniu

Paweł pisze, że Tesaloniczanie stali się mu bliscy. Miłość kształtowała ich wzajemne relacje. Choć w przypadku relacji rodziców z dziećmi wydaje się to oczywiste, to w czasach, w których żyjemy, tak oczywiste to już nie jest.

Cechą charakterystyczną naszych czasów jest brak naturalnej miłości pośród ludzi (por. Rzym. 1,31). Widać to również w relacjach rodzinnych, gdzie miłość do samego siebie często prowadzi do tego, że nie kocha się własnych dzieci. W rezultacie dla własnej korzyści akceptuje się ich krzywdzenie.

Stwórzmy w naszych rodzinach atmosferę miłości, w której istnieje wzajemne zaufanie! Jeśli żyjemy z Panem Jezusem, posiadamy wszelkie warunki, aby tak właśnie było.

Stwórca obdarzył swoje stworzenia naturalną miłością pomiędzy rodzicami a dziećmi. To wielki dar! Jeśli będziemy żyć w zgodzie ze Stwórcą i Jego zamysłem, miłość ta zostanie zachowana.

Mamy nowe życie i Ducha Świętego jako siłę tego życia. Dlatego możemy żyć w prawdziwej miłości do siebie nawzajem. Nie zapominajmy, że miłość w rodzinie jest podporządkowana miłości do Boga, która przejawia się w posłuszeństwie Jego Słowu. Posłuszeństwo Bogu stanowi „barierę ochronną” dla miłości w natural-

nych relacjach. Wtedy nie zabraknie wzajemnego zaufania. Z jednej strony wymaga to zaangażowania ze strony nas, rodziców. Musimy okazywać naszym dzieciom zaufanie. Tak samo Paweł dzielił się swoim osobistym życiem z Tesaloniczanami. Zazwyczaj dzieci w zamian za okazane im zaufanie odwdzięczają się odpowiednim zachowaniem. Tak właśnie postąpili Tesaloniczanie, chętnie przyjmując poselstwo Pawła (por. 1. Tes. 2,13). Jako rodzice zachęcajmy nasze dzieci do takiego zachowania.

Miłość i zaufanie – to dwie ważne cechy charakteryzujące nasze rodziny. Dzięki nim nasze dzieci, nawet te dorastające, chętnie będą przychodzić do nas i dzielić się swoimi pytaniami i przeżyciami. Wtedy będziemy mieli okazję pomóc, udzielając dobrych rad, opartych na Słowie Bożym.

Matki karmią i opiekują się dziećmi

Czynności, które Paweł porównuje do roli matki, to karmienie i opieka nad dziećmi.

Karmienie to zapewnienie pożywienia niezbędnego do naturalnego

życia. Dobrze zdajemy sobie z tego sprawę, że – zwłaszcza w początkowym okresie – jest to zadaniem matki. To ona jest w stanie zapewnić dziecku niezbędny dla niego pokarm. Opieka natomiast odnosi się bardziej do dawania ciepła i miłości, której dziecko potrzebuje do prawidłowego rozwoju. Słowo to pojawia się ponownie w Liście do Efezjan 5,29. Jest tam napisane, że każdy żywi i pielęgnuje swoje ciało.

Tak samo mężowie powinni kochać swoje żony, odżywiać je i pielęgnować jak własne ciało. Cechą charakterystyczną miłości Chrystusa do swojego zgromadzenia jest to, że On je odżywia i pielęgnuje, ale również oczyszcza i uświęca.

Karmienie dotyczy zatem bardziej zaspokajania potrzeb. Opieka zaś odnosi się do tego, co wykracza poza bezpośrednie potrzeby i służy dobru dziecka.

Szczególnie matki, ze względu na bliskość, jaką mają z dziećmi, znają ich potrzeby i to, co jest dla nich dobre. Spełnianie tych potrzeb jest zadaniem wymagającym wiele siły i poświęcenia, dlatego wspierajmy je w tym, nie unikajmy odpowiedzialności i starajmy się nie

przekazywać jej w ręce instytucji czy innych obcych osób.

Kiedy dzieci dorastają, czasami nie jest łatwo rozpoznać ich rzeczywiste potrzeby. Wymaga to od nas więcej czasu i należytego zainteresowania się ich sytuacją. Bóg może rozpoznać nam ich potrzeby i odpowiedzieć na nie we właściwy sposób.

Matka jest czuła

Kobieta, która karmi i opiekuje się swoimi dziećmi, jest czuła.

Paweł używa tego słowa w kontekście przeciwieństwa: zamiast być ciężarem dla Tesaloniczan, czyli korzystać z ich pomocy materialnej, wykazał się wrażliwością. Nie nadużywał swojej władzy jako apostoła, aby wymagać od Tesaloniczan czegoś dla siebie. Wręcz przeciwnie! Pracował dzień i noc, aby samemu zarabiać na życie i głosić ewangelię całkowicie za darmo.

W tym kontekście bycie czułym nie oznacza więc szukania niczego dla siebie, ale działanie w duchu miłości, która nie chce być ciężarem dla tych, którym się służy. W tym sensie Paweł pisze również do Koryntian, mówiąc, że rodzice powinni groma-

dzić skarby dla swoich dzieci, a nie odwrotnie (por. 2. Kor. 12,14).

Wychowanie dzieci to zadanie wymagające dużego poświęcenia, w którym jako rodzice nie możemy oczekiwać niczego w zamian. Sami otrzymaliśmy wiele od naszych rodziców i teraz mamy obowiązek być czuлыми, czyli chętnie dawać i niczego w zamian nie oczekiwać.

Jako rodzice mamy nadaną przez Boga władzę i musimy ją wykorzystywać w tym celu, by wychowywać dzieci w duchu Pana. Nie powinniśmy jednak nadużywać naszej władzy, wymagając od dzieci czegoś, co służy wyłącznie naszej własnej korzyści. Nigdy nie wolno „nadużywać” dzieci do zaspokajania własnych potrzeb.

Nie zapominajmy jednak, że nie będziemy w stanie usunąć wszystkich przeszkód, jakie pojawią się na drodze naszych dzieci: wraz z wiekiem musimy je uczyć przejmowania odpowiedzialności.

W kontekście delikatności ważna jest jeszcze jedna rzecz. Ponieważ delikatność jest cechą charakterystyczną zwłaszcza matek, to ojcowie muszą tutaj okazać im niezbędną pomoc. Jest to absolutnie

konieczne, aby zapewnić równowagę w wychowaniu dzieci i nie przeciążać matek.

Ojcowie napominają, pocieszają i są stanowczy

Paweł *napominał* Tesaloniczan tak, jak ojciec swoje dzieci. Słowo to oznacza wzięcie kogoś na bok i rozmowę z nim. Tłumaczy się je zarówno jako *napominać*, jak i *do-dawać otuchy* lub *pocieszać*.

To jest ważne zadanie dla ojców w odniesieniu do ich własnych dzieci. Musimy poświęcić swój czas, żeby móc spokojnie porozmawiać z dziećmi. Przy tym musimy je upominać, ale także zachęcać do właściwego zachowania.

Ponadto Paweł pocieszał. Nawet, jeśli słowo „napominać” w tym kontekście może również oznaczać „pocieszać”, to jednak pocieszenie jest tutaj wymienione osobno. To jasno pokazuje, że pocieszenie ma szczególne znaczenie.

Słowo to pojawia się dwukrotnie w Ewangelii Jana 11 (wersety 19 i 31). Tam Żydzi uczestniczyli w smutku Marii i Marty i pocieszali je swoją obecnością oraz okazanym im współczuciem.

Nasze dzieci w obliczu wszystkiego, czego doświadczają w świecie, nieprzyjaznym Bogu, potrzebują pociechy ojców. Oczekują „silnego ramienia”, na którym mogliby się oprzeć. Potrzebują nas i naszego udziału w ich przeżyciach — pragną pocieszenia.

Paweł również „dosadnie, stanowczo oświadczał”. Jest to jasne i wiążące przekazanie ważnych rzeczy. To również musimy czynić jako ojcowie wobec naszych dzieci. Niewiążące rady czy opinie nie pomagają naszym dzieciom. Dzieci potrzebują jasnego i stanowczego przekazywania im Bożych myśli. Musimy przedstawić im klarownie — uzasadnione i wyjaśnione na podstawie Biblii, Słowa Bożego — co to znaczy żyć w sposób godny Boga, który nas powołał.

Dzieci, których ojcowie nie czynią tego z potrzebną miłością i wyrazistością, są godne pożałowania. Im bardziej otaczający nas świat oddala się od Boga i Jego myśli, tym ważniejsze jest to świadectwo. Wymaga to cierpliwości, ale warto! Słowo Boże będzie miało pozytywny wpływ także na nasze

dzieci. Musimy im je tylko wciąż na nowo jasno przedstawiać.

Ojciec miłuje

Kiedy Paweł pisze o swoim działaniu wśród Tesaloniczan, porównuje sposób, w jaki im służył, do sposobu, w jaki ojciec postępuje ze swoimi dziećmi. Możemy się zastanawiać, co ten obraz ma przedstawiać. Czy nie chodzi o ukazanie miłości ojca do swoich dzieci? Czy nie była to wyróżniająca cecha relacji Abrahama z Izaakiem? Miał on złożyć w ofierze swojego jedynego syna, którego kochał. A czy nie było to również cechą relacji Jakuba z Józefem? Jakub kochał Józefa! Paweł okazał Tesalonicza-

nom ojcowską miłość i my, jako ojcowie powinniśmy okazywać miłość naszym dzieciom. Nie bez powodu ojcowie są napominani, aby nie pobudzali dzieci do gniewu. To jest dla nas, ojców, realne niebezpieczeństwo! Mamy daną przez Boga władzę i musimy ją stosować, aby wychowywać dzieci w karności i uległości wobec Pana. Ale musimy to czynić w miłości! Nawet wtedy, gdy zadanie wychowania staje się trudne.

Bóg chętnie udzieli nam swojego błogosławieństwa, tak jak uczynił to wobec starań Pawła w Tesalonice.

CHRISTIAN ROSENTHAL -
BLEIBT IN MIR 4/2019



Fot. markus@polske, www.unspjast.com

Informacje z pól misyjnych



Bryan i Denise Baptiste – podsumowanie posługi i działalności od czerwca do września 2025.

Ameryka Północna

Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa (List do Filipian 1,6).

To było dla nas pracowite lato. Od 6 do 8 czerwca uczestniczyliśmy w corocznym Weekendzie Młodych w Mountain View Bible Camp w Pensylwanii. Współprowadziłem wykłady z bratem Johnem Ajami. Temat brzmiał: „Niebo stoi otworem”. Wspaniale było widzieć tak wielu młodych ludzi razem, w tak

serdecznej wspólnocie. W kolejny weekend zbor zorganizował jednodniową konferencję w naszym domu w Clark, w stanie New Jersey, gdzie studiowaliśmy Ewangelię Mateusza 24.

18 czerwca Pan otworzył nam drogę, by odwiedzić wierzących w Mołdawii, Rumunii i Polsce i dodać im otuchy. Przez trzy tygodnie mogliśmy służyć Słowem i cieszyć się wspólnotą świętych. 9 lipca wróciliśmy do domu, w odpowiednim czasie, by być na pogrzebie siostry Hildy, która odeszła do Pana w wieku 92 lat. Na pogrzebie miałem możliwość dzielenia się Ewangelią.



Weekendowe wykłady dla młodych w MVBC.

Po około dwóch tygodniach spędzonych w domu wzięliśmy udział w trzydniowej Wschodniej Konferencji Biblijnej. To były owocne rozważania, podczas których zajmowaliśmy się 1. Listem do Tesaloniczan. We wtorek wieczorem miałem zaszczyt podzielić się dobrą nowiną o zbawieniu. Bardzo cieszyliśmy się ze wspólnoty i z tego, że znów mogliśmy spotkać wielu wierzących, których nie widzieliśmy od lat.

2 sierpnia udaliśmy się na Saint Kitts na obóz biblijny i letni

obóz dla dzieci na Nevis. Spędziliśmy na wyspie trzy tygodnie. Tematem tegorocznego, pięciodniowego obozu biblijnego było „Zrozumieć znaki czasu”. W obozie uczestniczyło w sumie 60 osób, razem z naszymi współpracownikami oraz odwiedzającymi rekreacyjnie, i jak do tej pory był to najliczniejszy obóz. Wielu uczestników wyznało wiarę w Pana Jezusa. Planujemy nadal wspierać ich w lokalnych zborach, gdzie wielu z nich uczęszcza na szkółkę

niedzielną. W drugim tygodniu pojechaliśmy na Nevis na letni obóz dla dzieci, który odbywał się tylko wieczorami z powodu małej liczby osób do pomocy. Na wyspę codziennie płynęliśmy łodzią. Pan wypełnił to miejsce wieloma dziećmi. Modlimy się, aby w przyszłym roku było więcej pomocników w tej służbie. W ostatnim tygodniu na wyspie mogliśmy uczestniczyć w regularnych spotkaniach dwóch zborów na Saint Kitts. Mieliśmy również okazję odwiedzić i wesprzeć niektórych wierzących.

23 sierpnia wróciliśmy do domu. To było błogosławieństwo móc ponownie służyć Panu na Saint Kitts i Nevis.

Po powrocie, 30 sierpnia, uczestniczyliśmy w konferencji biblijnej w Filadelfii, gdzie studiowaliśmy Boży plan odkupienia. Chociaż konferencja była kameralna, mieliśmy bardzo dobry czas, studiując Pismo Święte. 31 sierpnia uczestniczyliśmy w ewangelizacji w Ocean Grove w stanie New Jersey, którą co-rocześnie organizuje zbor w Roselle. Miałem okazję usługiwać Słowem razem z bratem Steve'em Campbellem.

Prosimy o dalszą modlitwę za nas w służbie Panu.

Serdeczne pozdrowienia dla braci i sióstr.

BRYAN I DENISE BAPTISTE



Obóz biblijny na Saint Kitts.

